

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:

BERLIN W., Schlüterstraße 57.

Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW 7, nr. 4203

wychodzi codziennie

(prócz niedziel i świąt).

EKSPEDYCJA: Bytom GS. (Beuthen OS.) Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcznie 2,00 mk.

Wysyłka pod opaską w Niemczech 3,00 mk. miesięcznie

Abonament w agencjach 2,00 marki miesięcznie

Cena ogłoszeń w Niemczech:

—: Za 1 milimetr ośmiolatowy 10 fenigów. —:

Rok XXIX

Czwartek, 29-go października 1925

Nr. 247

Sprawa Górnośląskiej Izby Rolniczej a centrum górnośląskie.

W „Nowinach Codziennych” znajdujemy następującą, interesującą korespondencję:

Górnośląskie gazety niemieckie żywo zajmują się w dniach ostatnich sprawą stworzenia samodzielnej, górnośląskiej izby rolniczej (Landwirtschaftskammer). Sprawa ta, swego czasu poruszana na posiedzeniu górnośląskiego sejmiku prowincjonalnego, jest również przedmiotem dyskusji na zebraniach różnych, niemieckich stowarzyszeń gospodarczych i trzeba przyznać, że wyraźne stanowisko w tej sprawie zajmuje jedynie partja centrowa z ks. kanonikiem Ulitzką i starostą krajowym p. Piontkiem na czele.

Z tego wszystkiego można wnioskować, że partja centrowej dużo zależy na pozyskaniu wpływów wśród ludności górnośląskiej przez agitację za samodzielną górnośląską izbą rolniczą.

Centrowcom oczywiście nie chodzi tyle o samodzielną prowincję naszą ile o wzmocnienie wpływów swej partji na Górnym Śląsku. Partja centrowa ma swój program wytyczny, według którego pragnie pozyskać również polską ludność kraju naszego.

W obliczu nadchodzących wyborów do górnośląskiego sejmiku prowincjonalnego winniśmy sobie z tego zdać sprawę.

Bezwarunkowo, że nikt z nas nie ma przeciwko usamodzielnieniu kraju naszego, przeciwnie, jesteśmy zwolennikami jaknajdalej idącej samodzielności gospodarczej i politycznej dla Śląska Opolskiego i podkręślamy, że tak samo, jak popieraliśmy utworzenie górnośląskiej samodzielnej izby rolniczej.

Tu jednak musimy sobie zdać jasno sprawę z tego, że nam, polskim Górnoślązakom chodzi o rzecz samą, natomiast ks. kanonikowi Ulitzkowi i innym centrowcom nie chodzi tyle o wyodrębnienie kraju naszego ile o pozyskanie przez to sympatii ludności naszej dla swych celów partyjnych. Partja ks. kanonika Ulitzki, i on sam jest zobowiązany walczyć o samodzielność kraju naszego, gdyż jako człowiek biorący żywy udział w życiu politycznym kraju naszego podczas plebiscytu dał słowo, że będzie zawsze miał na względzie dobro ludu górnośląskiego.

Partja centrowa, więc partja ks. kanonika Ulitzki i starosty krajowego p. Piontki jednakowoż zawiadła, gdyż mimo danych przyrzeczeń, w dzisiejszym składzie i przy dzisiejszych dążnościach, centrowcy są wrogami po polsku mówiącej ludności górnośląskiej więc także wrogami odrębności kraju naszego. Tego zarzutu nie zmyje nawet najgłośniejsze wołanie centrowców o usamodzielnienie Górnego Śląska. Partja centrowa pracuje podstępnie i jest najniebezpieczniejszym wrogiem polskiej ludności górnośląskiej. Jej najsilniejsze filary, to są księża centrowcy, którzy systematycznie rugują w polskich parafjach nabożeństwa i kazania polskie, księża centrowcy, aczkolwiek własnymi oczami patrzą na niesprawiedliwość jaka się dzieje ludowi naszemu, zamiast do tej sprawy zabrać stanowisko, sami przykładają rękę do dzieła niekulturalnego, sami germanizują lud nasz. A przecież germanizacja chyba nie należy do programu samodzielności prowincjonalnej Górnego Śląska.

My polscy Górnoślązacy, którym dobro Rodaków naszych i kraju rodzinnego na sercu leży często mimochodem spotykamy się z centrowcami na tej samej linii. Taki wypadek mamy właśnie przy sprawie utworzenia samodzielnej, górnośląskiej izby rolniczej. Rodak nasz, gospodarz rolny p. Datko Jan z Groszowic słusznie podkreślał na zebraniu „Landbundu” w Opolu odrębny charakter kraju naszego, słusznie występował za utworzeniem samodzielnej, górnośląskiej izby rolniczej. Kraj nasz wymaga od-

Lewica żąda przebudowy gabinetu Rzeszy.

Berlin. O wczorajszej rozmowie kanclerza z przywódcami partji dzienniki dowiadują się następujących szczegółów: Kanclerz zakomunikował przedstawicielom frakcji swój zamiar przedłożenia traktatów locarneńskich parlamentowi do ratyfikacji. Przywódca frakcji demokratycznej dr. Koch miał oświadczyć, że demokraci zgodzą się na ratyfikację traktatów tylko wówczas, gdy gabinet da gwarancję, że byli ministrowie przedstawiciele niemiecko-narodowej partji nie powrócą po ratyfikacji na wakujące miej-

sca w gabinecie, który będzie musiał szukać poparcia w parlamencie na nowych podstawach. Taką gwarancję mogłoby dać zdaniem demokratów rozwiązanie parlamentu.

W tym samym sensie, lecz jeszcze bardziej katogorycznie miał się wypowiedzieć przywódca partji socjalno-demokratycznej, natomiast partja ludowa i centrum miały potwierdzić stanowisko zajęte przez rząd.

Dymisja rządu we Francji.

Paryż. Painleve złożył wczoraj dymisję gabinetu na ręce prezydenta republiki.

Paryż. Po złożeniu przez Painlevego dymisji gabinetu ogłoszono komunikat oficjalny zaznaczający, że rozpatrywanie projektów finansowych Caillaux nie wykazało istnienia w łonie rządu żadnych zasadniczych różnic zdań, nie mniej jednak rząd będąc przeświadczony, iż nagłące jego wyniki nie mogą być prowadzone bez uprzedniego zapewnienia sobie stałej większości, złożył na ręce prezydenta republiki dymisję.

Paryż. W kołach izby deputowanych wymieniają nazwiska Painlevego, Herriota i Brianda jak tych, którzy są w chwili obecnej najbardziej powołani do objęcia kierownictwa rządu. Uważają, iż możliwy powrót Painlevego do władzy przy osobistej współpracy Herriota, bądź przy współpracy pewnej liczby jego przyjaciół politycznych. Briand zatrzyma niewątpliwie tekę spraw zagranicznych. Przewidziany jest również powrót niektórych ministrów z ostatniego gabinetu.

Błogosławieństwo papieża dla prasy polskiej.

Rzym. Onegdaj w czasie audjencji u Papieża, udzielonej członkom międzynarodowego zjazdu agencji telegraficznych, Ojciec Święty, gdy mu przedstawiono delegatów z Polskiej Agencji Telegraficznej — dyrektora Piotra Góreckiego i p. Leona Chrzanowskiego zwrócił się do nich po polsku pytając: „czy jesteście z Warszawy?” otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź. Papież mówił dalej: „To reprezentujecie agencję państwową. Ponieważ służycie całej prasie polskiej prześlęcie jej moje błogo-

śławieństwo. Pamiętajcie Warszawę... Następnie dodał Ojciec Święty: „Pewnie prasa polska rozwija się teraz coraz pomyślniej”.

Zarówno rozmowa z delegatami polskimi, jak i wyróżnienie dzienników polskich zwróciły powszechną uwagę, gdyż w czasie całej audjencji Papież rozmawiał tylko z 3-ma delegatami: z Polski, Hiszpanji i Austrii. Rozmowa prowadzona po polsku wywołała wielkie wrażenie wśród 50-ciu delegatów, reprezentujących największe agencje europejskie.

Skład nowej rady miejskiej w Berlinie.

Berlin. Na podstawie tymczasowego obliczenia ostatnich wyborów w Berlinie, skład rady miejskiej będzie wyglądał następująco: socjaliści 73, nacjonaliści 47, Deutsche Volkspartei 14, komuniści

43, demokraci 21, Partja Gospodarcza 10, centrum 8, niezależni 1, Deutschvölkische 3, Deutschsoziale 3, Związek ewangelicki 2. Razem 225 mandatów.

reżonego urobienia gleby, innego doboru w ziarnie siewnym aniżeli Śląsk Dolny, gdyż mamy inne warunki klimatyczne i inny skład gleby.

Tego zdania są też centrowcy. Centrowcy jednakowoż zapominają, że poza sprawami gospodarczymi, na Górnym Śląsku mamy do spełnienia ważne zadanie kulturalno-oświatowe na którym to punkcie również dobrze mogli by się spotkać z nami. Lecz centrum górnośląskie o tej ważnej misji nie słyszy nie chce, gdyż germanizacja ludu naszego jest mu celem wznioślejszym, aniżeli wszelka sprawiedliwa praca kulturalno-oświatowa.

Z tych dążeń germanizacyjnych górnośląskie centrum winniśmy sobie zdać sprawę przy nadchodzących wyborach do górnośląskiego sejmiku prowincjonalnego. Dopóki nikt z centrowców nie zdoła się na tyle życzliwości względem polskiej ludności górnośląskiej, żeby otwarcie wystąpić za słusznymi żądaniami ojczyznojęzyka polskich górnoślązaków w kościele, szkole i urzędzie, dopóki centrowcy nadal będą popierać system germanizacyjny niemieckich zaślepionych nacjonalistów, dopóty polska ludność górnośląska uważać ich będzie za wrogów mimo tego, że popierają usamodzielnienie górnośląskiej prowincji. Dziś już wiemy, że dzięki poparciu posłów z Polsko-Katolickiej Partji Ludowej na górnośląski sejm prowincjonalny, będzie samodzielną, górnośląską izbą rolniczą, lecz wiemy i to, że o ile centrowcy nie okażą ludności naszej więcej życzliwości jak dotychczas, ta górnośląska izba rolnicza nie będzie niczem innym, jak tem, czem była dotychczas wrocławska „Landwirtschaftskammer”. Różnica będzie może w tem że początkowo nie bę-

dzie tak sprawnego aparatu urzędniczego jaki posiada wrocławska izba rolnicza, będą różne niedomagania, lecz o to mniej centrowców głowa boli, główną rzecz, że życzyliom ks. kan. Ulitzki stanie się zadość — niech żyje Racibórz — byle nie po polsku!

Przy tem całem usamodzielnianiu kraju naszego jedno jest nadzwyczaj ważne a mianowicie, żebyśmy tej sprawie o wiele więcej bacznej uwagi poświęcili. Bowiem może ona wypaść na niekorzyść dla polskiej ludności górnośląskiej o ile w tej pracy nie będziemy brać ruchliwszego udziału.

Polska ludność górnośląska winna sobie to u przytomnić właśnie w tych dniach przed wyborami do górnośląskiego sejmiku prowincjonalnego i do sejmików powiatowych. Zabierzmy się energicznie do korzystnego przeprowadzenia tych wyborów a już będzie następnie zadaniem posłów naszych domagać się rzeczywistego usamodzielnienia prowincjonalnego kraju naszego i jego ludności. Przy obecnym składzie górnośląskiego sejmiku prowincjonalnego posłowie naszej Polsko-katolickiej Partji Ludowej byli języczkiem u wagi. Głosujemy przy nadchodzących wyborach wszyscy na naszą Polsko-Katolicką Partję Ludową, a możemy być pewni, że lud nasz rolniczo-robotniczy będzie w górnośląskim sejmie prowincjonalnym należycie zastąpiony. Jeżeli także do sejmików powiatowych wybierzemy swych przedstawicieli, wienczas też samodzielną, górnośląską izbą rolniczą będzie dla nas zapewniona, będzie mieć swe znaczenie, gdyż będziemy mieli tę pewność, że skład tej izby będzie taki, jaki tego wymaga dobro drobnego, górnośląskiego rolnika polskiego.

Jacek Radziej.

Zarządzenie Ligi Narodów wobec zatargu grecko-bułgarskiego.

Paryż. Na wczorajszym posiedzeniu Rady Ligi Narodów, poświęconem konfliktowi grecko-bułgarskiemu, delegat grecki doniósł o porozumieniu grecko-bułgarskiem, które miało być rzekomo osiągnięte za pośrednictwem Rumunii jeszcze przed powzięciem wczorajszej decyzji Rady Ligi. Briand oświadczył, że dopóki trwać będzie walka ożreza między dwoma krajami, Rada Ligi nie uzna sprawy za ostatecznie uregulowaną.

Delegat bułgarski przedstawił tezę bułgarską, zrzucającą całą odpowiedzialność za wypadki na Grecję, domagając się przeprowadzenia śledztwa, odszkodowania za poniesione szkody, ukarania winnych oraz uwolnienia jeńców.

Delegat grecki przedstawił tezę biegunowo-przeczną zaznaczając między inn. że Grecy posunęli się tylko w celach zapobiegawczych po uprzednim najściu Bułgarów na terytorium greckie. Delegat grecki dodał, że Bułgarzy projektowali zniszczenie linii kolejowej prowadzącej do Salonik, gdyż leżało w interesie Bułgarii przeszkodzić przesiedleniu się uchodźców greckich na pogranicze greckie. Grecja nie

przypuszcza, aby pakt Ligi mógł w tym wypadku mieć zastosowanie, nie mniej jednak z góry przyjmuje decyzję Ligi Narodów.

Paryż. W wyniku narad nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów postanowiono zgodnie wezwać oba rządy bułgarski i grecki do poinformowania Rady Ligi w ciągu 24 godzin, czy wydały rozkaz swym oddziałom wojskowym bezwarunkowego wycofania się z granic strony przeciwnej oraz czy działania wojenne zostały wstrzymane, zaś oddziały wojskowe ostrzeżone, że wznowienie ognia będzie surowo karane. Rada Ligi prosi rządy Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch, aby wystąpiły na miejsce starych oficerów, którzy mają donieść Radzie Ligi o wykonaniu przez strony poleceń rady. Delegaci Grecji i Bułgarii przyjęli wezwanie Rady Ligi, skierowane do ich rządów, przyczem Chamberlain przypomniał obu stronom, że z chwilą przyjęcia przez nich rezolucji, powziętej przez Radę, przyjmują wszystkie w rezolucji tej zastrzeżone warunki, a więc i termin 24-godzin ich wykonania.

Wiadomości polityczne Z Polski.

Narady nad umocnieniem skarbu polskiego.

Warszawa. Połączone komisje sejmowe skarbowe i budżetowe obradowały w dalszym ciągu nad projektem ustawy o szczególnych środkach zlagodzenia przesilenia finansowego. Rozpoczęto dyskusję generalną nad artykułem, upoważniającym ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej w wysokości 1 miljarda złotych, oraz nad artykułem, upoważniającym ministra skarbu do wypuszczenia biletów skarbowych do łącznej wysokości 100 milionów złotych. Premier Grabski, oświadczył, że zgadza się, aby z upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej skreślono upoważnienie do wydzierżawienia jednego z mopolu państwowych, pozostawić natomiast tylko zabezpieczenie zastawu z dochodów. Poza tem premier wyraził zgodę na zredukowanie kwoty pożyczki zagranicznej z miljarda do 600 milionów złotych.

Następnie przystąpiono do dyskusji szczegółowej. W dyskusji nad pierwszemi dwoma artykułami poseł Hausner (PPS) zgłosił wniosek treści następującej: Sejm wzywa rząd do przedłożenia projektu ustawy, mocą której obywatele państwa jako też osoby prawne, fundacje, związki religijne, będą zmuszone oddać tytułem pożyczki przymusowej, oprocentowanej i zwrotnej w ciągu lat 30 wszelkie złoto, drogie kamienie, i perły do skarbu państwa celem powiększenia podkładu złotego.

W dalszej dyskusji szczegółowej zgłoszono cały szereg poprawek, które wraz z wnioskiem posła Hausnera będą przegłosowane po przedyskutowaniu całego zagadnienia przesilenia finansowego.

Rozmowy na temat układu handlowego polsko-sowieckiego.

Warszawa. Poseł polski w Moskwie prof. Kętrzyński, który bawi obecnie na urlopie w Warszawie wraca do Moskwy w najbliższy piątek.

Niezwłocznie po przybyciu do Moskwy prof. Kętrzyński odbędzie konferencję z postem sowieckim Wojkowem, który obecnie bawi w Moskwie. Tematem tej konferencji będzie sprawa układu handlowego polsko-sowieckiego. Powrót p. Wojkowa do Warszawy spodziewany jest dnia 6. listopada br.

Ze świata

Poprawne stanowisko Rosji wobec Polski.

Moskwa. Druga sesja centralnego komitetu wykonawczego sowieckich Ukrainy w Charkowie, na wniosek Ukraińców uchwaliła wystąpić w Europie z protestem przeciw rzekomemu uciskowi mniejszości narodowych w Polsce i w Rumunii. Rada komisarzy Rosji sowieckiej zniósła uchwałę ukraińskiego komitetu wykonawczego w stosunku do Polski, zatwierdziła zaś w stosunku do Rumunii, przyczem uznała także protest przeciw Rumunii za „chwilkowo nieaktualny”. Rada komisarzy ludowych odrzuciła natomiast stanowczo uchwałę centralnego komitetu wykonawczego Ukrainy zwrócenia się w tej sprawie do Ligi Narodów.

Krwawe porachunki Macedończyków.

Medjolan. W jednej z kawiarni odwiedzanej wyłącznie przez Macedończyków, został zastrzelony były prezydent rewolucyjnej organizacji macedońskiej Marko Adamos. Towarzyszący mu sekretarze wspomnianej organizacji Atanasow i Tepow zostali ciężko ranni. Sprawca zamiachu zbiegł. Zamach ten jest wynikiem walk między stronnictwami macedońskimi.

kumenty: bulle i listy tybetańskich „Żywych Buddów”, dekrety imperatorów chińskich, mongolsko-chińskie umowy, pisma carów rosyjskich, protokół ostatniego prorocтва Bogdo i mosiężna tablica z tajemniczymi znakami pisma „Watan”, którego używa „Władca Świata”, a które odczytać potrafi tylko jeden z indyjskich „mahatmów”.

WIDZENIE „ZYWEGO BUDDHY” W DN. 17. MAJA 1921 r.

Opisywałem już tę pierwszą moją wizytę u Bogdo-Chana, gdy po modłach w swojej kaplicy, gdzie miał prorocze widzenie, kazał sekretarzom zapisywać swoje słowa:

„Modliłem się i zobaczyłem rzeczy przed oczyma ludzkimi. Przed sobą ujrzałem wielką równinę tę szedł stary lama z koszem, pełnym zwyczajnych kamieni. Starzec z trudem się posuwał, gdyż był chory, słaby i znużony. Z północy, z poza gór zjawił się jeździec na białym rumaku, ubrany w białe szaty. Zbliżył się do starca i rzekł:

— Daj mi twój kosz, pomogę ci donieść go do klasztoru.

Lama podał mi ciężki kosz, lecz jeździec nie mógł podnieść go na wysokość siodła. Starzec smutnie poszedł swoją drogą, uginając się pod ciężarem kamieni. Wówczas od północy ukazał się inny jeździec w czerwonych szatach i na rudym koniu. Jeździec ten rzekł do lamy: „Głupcze, podo nosisz kamienie, gdy ich wszędzie jest pod dostatkiem? Mówiąc to, potrącił starca koniem, ten upadł, kamienie zaś potoczyły się do ziemi. Spostrzeżono wtedy, że były to drogocenne diamenty. Wszyscy zaczęli w pośpiechu je zbierać, lecz nikt nie mógł oderwać ich od ziemi. Wówczas lama zaczął się modlić, ażeby bogowie dopomogli mu donieść drogocenny, lecz ciężki kosz do celu.

Ambasadorzy sowieccy w Paryżu i Londynie.

Paryż. Havas donosi z Moskwy: Rząd francuski zgodził się na nominację Rakowskiego na stanowisko ambasadora sowieckiego w Paryżu. Dotychczasowy ambasador sowiecki w Paryżu Krasin zamianowany został ambasadorem w Londynie.

Wyjazd arcybiskupa Cieplaka do Ameryki.

Rzym. Arcybiskup Cieplak wyjechał przez Francję do Ameryki, aby zapoznać się z życiem katolików Polaków, emigrantów w Stanach Zjednoczonych. Podróż ta prywatna ma charakter odwiedzin rodaków i potrwa trzy miesiące. Z okazji wyjazdu arcybiskupa Cieplaka poseł Zaleski wydał obiad, w którym wzięli udział ambasador Skrzyński z członkami ambasady, przedstawiciele poselstwa polskiego, konsul Brodzki, przebywający tu dyrektor Polskiej Agencji Telegraficznej Górecki oraz delegacja polska na międzynarodowy Zjazd kobiet katolickich.

W rozmowie arcybiskup Cieplak wyraził wielką radość, iż będzie mógł poznać polskich emigrantów w Ameryce oraz zapoznać się z ich potrzebami, troskami i sposobem życia.

Dyrektor handlowej misji sowieckiej rozstrzelany.

Londyn. Świadkowski, dyrektor agencji handlowej rosyjsko-angielskiej, został odwołany niespodzianie do Moskwy, tam aresztowany, a następnie rozstrzelany.

Świadkowski był zwolennikiem polityki gospodarczej rządu angielskiego i w kołach angielskich rozwijał swoją działalność w celu doprowadzenia do porozumienia. Rozstrzelanie jego wywołało w kołach angielskich wielkie wrażenie.

Kongres belgijskich związków zawodowych.

Od 25. do 27. lipca b. r. miał miejsce w Brukseli dwudziesty czwarty Kongres Komisji Związków Zawodowych w Belgii. Przewodniczył sekretarz związku hutników, M. G. Solau.

Ze szczegółowego sprawozdania, złożonego przez Sekretarza Komisji Mertens'a wynika, że zrzeszone w komisji związki liczyły na 1. stycznia 1925 roku — 577 885 członków. Sekretariat prowadził energiczną akcję w sprawie ośmiodzinnego dnia pracy, kontroli fabrycznej, bezrobocia, oświaty i wreszcie rozbudowy organizacyjnej związków. Sprawozdanie to po ożywionej dyskusji zatwierdzono.

Do ważniejszych spraw, które obejmował porządek dzienny kongresu należą: podniesienie wkładek organizacji oporu u urlopy robotnicze. Uchwalone podniesienie wkładek było motywowane koniecznością utrzymywania przez związki robotniczych instytucji kulturalno-oświatowych.

W sprawie organizacji oporu zostały uchwalone wnioski Bondas'a, rozszerzające prawo interwencji Komisji Związkowej (centralnej) do akcji strajkowej poszczególnych Związków i ustalające przepisy dysponowania specjalnym centralnym funduszem strajkowym.

Rezolucja w sprawie urlopów domaga się przeprowadzenia specjalnej ustawy, gwarantującej wszystkim robotnikom przynajmniej 7 dni nieprzerwanego, płatnego odpoczynku w ciągu roku.

Zakończono Kongres wyrażeniem sympatii robotnikom chińskim.

Przez całe życie — modlił się starzec — niosę to brzemie, a teraz, gdy pozostało tak mało do przejęcia, zgubiłem je. Pomóżcie mi, wielcy, miłośnicy bogowie!

Nagle ukazał się stary, stuletni człowiek zgarbiony, zebrał wszystkie diamenty do kosza i, oczyściwszy je z kurzu i trawy, podniósł kosz na ramię i ruszył, mówiąc do lamy:

— Odpocznij tymczasem! Przed chwilą doniosłem do celu swoje brzemie i cieszę się, że mogę ci dopomóc, bracie.

Starcy odeszli i znikli za górami, a jeźdźcy rozpoczęli bój, który trwał do świtu. A gdy weszło słońce, na stepie nie widziałem już nikogo, ani żyjących, ani umarłych. Nawet śladów dojrzeć nie mogłem. Wszystko to widziałem ja, Bogdo-Chan. Hututu, 31-szy „Żywy Buddha”, który tego dnia rozmawiał z wielkim łogiem i mądrym Buddhą, otoczonymi dobrami i ziemi duchami. Mądry łamowie, hututu, kanpo, maramba i święci gegeni, raczcie wyjaśnić moje widzenie!

To widzenie było zapisane w mojej obecności. Nie wiem, co odpowiedzieli gegeni i maramba, lecz czyż nie jest zrozumiałą odpowiedzią na to widzenie ślepego Bogdo, jeżeli głębiej zastanowić się nad dziejami Azji w chwili obecnej?

Obudzona Azja jest pełna zagadek, lecz zarazem pełna odpowiedzi na pytania, stawiane przez dzieje ludzkości...

Ten kraj kapłanów tajemniczych, żywych bogów, mahatmów i mędrców, czytających straszną księgę losów wzburzył olbrzymi zgrozą przejmujący ocean milijarda ludzkich istnień; potworne jego fale piętrzą się wszędzie, aż hen! po krańce horyzontu, za którym leży odłogiem ślepa Europa i kultura zachodnia — tak daleka od zagadnień ducha...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ANTONI FERDYNAND OSSENDOWSKI

103

PRZEZ KRAJ LUDZI ZWIERZĄT I BOGÓW (KONNO PRZEZ AZJĘ CENTRALNĄ)

—

Ci dostojnicy, na podstawie jakichś apokryficznych ksiąg buddyjskich, zdecydowali, że obecny Bogdo-Chan jest ostatnim „Żywym Buddhą”, ponieważ ta część „ducha Buddy”, która jest w niego wcielona, może posiadać tylko trzydziści jeden form cielesnych, Bogdo-Chan zaś, licząc od Undur-Gegeni, był właśnie 31-em wcieleniem Buddy. W ten sposób z jego śmiercią dynastia urgińskich „Żywych Buddów” musiałaby zgasnąć, władza przeszłaby do konklawe lamów, z którymi w drodze intryg rząd pekiński łatwiej dawałby sobie radę. Jednak mądry Bogdo znalazł wyjście. Dowodząc nieautentyczności apokryfów, użytych przez swoich przeciwników, wynalazł jednocześnie w literaturze tybetańskiej wzmianki, że jeden z tybetańskich najwyższych kapłanów w Lhasie był żonaty, syn zaś jego był uważany za naturalne przeistoczenie Buddy, wcielenego w ojca. Bogdo niezwłocznie się ożenił i ma obecnie syna, bardzo zdolnego i dzielnego młodzieńca, dzięki czemu tron Dżengiz-Chana i stolica „Żywych Buddów” nie będą osierocone. Dynastia Daj-Cynów znikła z widowni politycznej, a „Żywy Buddha” pozostał i wziął w swoje ręce ster jeszcze wyraźniejszej i bardziej stanowczej ideologii panmongolskiej.

W pałacu „Żywego Buddy” pokazywano mi duży kufel cyprysowy ze złotem okuciem. W nim Bogdo przechowywał naidroższe i najważniejsze do-

Pfuj „Landeswacht“.

Opolskie „Nowiny Codzienne“ zamieszczają następujący artykuł o jednym z zaprzańców:

Z wstrętem biorę dziś pismo do ręki, aby zamaskować obłudne oblicze „Schlesische Landeswacht“. Nie będziemy z nią polemizowali, bo nie chcemy, się tak dalece poniżyć, lecz skorzystamy z tej sposobności, aby wykazać do czego zdolni są renegaci, których umysł jest zacięty fanatyzmem i wściekłą nienawiścią.

Byliśmy w ostatnim czasie świadkami licznych ataków prasy niemieckiej wszelkich odcieni i przekonań politycznych na nas Polaków tu na Śląsku Opolskim. Mimo, że te ataki po większej części nie zawierały rzeczowych argumentów, lecz miały szereg oszczerstw w stronę naszą, to jednak odpieraliśmy te ataki obliczone na skompromitowanie prasy polskiej, organizacji polskich oraz wybitniejszych działaczy w oczach ludu śląskiego.

Wszystkie te oszczerstwa, które nas obrzucano w ostatnim czasie nie są niczem w porównaniu z oszczerstwami „Schlesische Landeswacht“.

Naczelnym redaktorem tegoż pisma W. von Marienburg (emerytowany ks. Dr. Nieborowski) podpisał swymi inicjałami w nr. 41. artykuł, świadczący o zupełnym zaniku etyki a nawet prymitywnego poczucia wstydu. W. von Marienburg (lub emerytowany ks. Dr. Nieborowski.) nie daje sobie w swej zaślepionej nienawiści do wszystkiego co polskie sprawy z tego, że z błota nikt jeszcze gmachu nie zbudował i że kulami z błota nikt jeszcze cudzego gmachu nie zrujnował. To też błoto, które bryzgnała „Landeswacht“ na czcigodnego ks. proboszcza Kulika z Chrumczyc, na Czcigodnego ks. proboszcza Rudzkiego z Groszowic i na pana Datkię z Groszowic nie dosięgnęło stóp tych ludzi stojących za wysoko, aby ich błoto takiego Nieborowskiego mogło dosięgnąć W. von Marienburg (emerytowany ks. Dr. Nieborowski.) dowiódł swym artykułem tylko, jak nisko upaść może dusza, przesycona jadłem nienawiści. Jeżeli bowiem człowiek który otrzymał święcenia kapłańskie (choć obecnie już nie sprawuje funkcji kapłańskich) jeżeli taki człowiek posuwa się tak dalece, że ogłasza artykuły, nazywające ks. Polaków poln. „Hetzpaffen“ to świadczy to o zbyt niskiej kulturze, o zaniku wszelkiego wstydu. Lecz na co tam duszy autora gadać o kulturze. Na taką bazgraninę ma się tylko jeden wyraz: „pfuj“ Słowo bowiem „Hetzpaffen“ stosowałoby się lepiej w ustach zagorzałego komunisty, pozbawionego wszelkiej czci i wszelkiego honoru, lecz skoro słowo to bierze do ust osoba, która sprawowała dawniej funkcje kapłańskie, to jakie świadectwo wystawia takiej osobie. Oczywiście moglibyśmy charakter i działalność W. von Marienburg (emerytowanego ks. Dr. Nieborowskiego) nazwać po imieniu, lecz nie czynimy tego, za bardzo się szanujemy. Choć jesteśmy tylko Polakami, to za nic w świecie nie chcielibyśmy zamienić naszej kultury z osławioną „kulturą“ W. von Marienburga (emerytowanego ks. Dr. Nieborowskiego). Śmiało powiedzieć możemy, że pocisk błotny, ciśnięty przeciw wyżej wspomnianym osobom, odbił się o czystość ich dusz i charakteru a trafił tego, który o błoto cisnął.

Co się tyczy oszczerstw, rzuconych pod adresem ks. proboszcza Kulika, to zaznaczamy, że gdyby ks. proboszcz Kulig miał temperament ks. prałata Kubisa, wiedziałby na jakiej drodze dochodzić swych praw. Nie jesteśmy powołani do występowania w obronie ks. proboszcza Kulika, bo ks. proboszcz Kulik potrafi zażepnąć sam bronić, jeżeli będzie uważał za potrzebne reagować wogóle na takie brudne oszczerstwa.

Gdyby artykuł „Schlesische Landeswacht“ był utrzymany w przyzwoitem tonie, wszelibyśmy z nim niezawodnie w szerszą polemikę, lecz wobec podobnych nieprzyzwoitości mamy jak już wyżej zaznaczyliśmy tylko jeden wyraz: „pfuj!“ Myślimy, że się zgadzamy pod tym względem z wszystkimi, którzy na brudy, zawarte w wspomnianym artykule: „Schlesische Landeswacht“ wcale nie reagowali, mimo że „Schlesische Landeswacht“ każdemu z osobna przelała bezpłannie swą zabrudzoną bibułę do domu.

W. J.

O górnośląską pieśń ludową.

W „Katoliku“ bytomskim czytamy:

W ostatnim czasie czytaliśmy w górnośląskiej prasie niemieckiej radosną notatkę a mianowicie, że p. Fr. Jędrzejewski wydał nakładem Schlesierverlag L. Heege w Świdnicy (Schweidnitz) wiązaną górnośląską, pieśni ludowych objętości 96 stron, w której uwzględniano także górnośląskie, polskie pieśni ludowe zebrane przez sp. Juliusza Rogera. Juliusz Roger, Niemiec z pochodzenia i wielki przyjaciel poety niemieckiego Hoffmanna v. Fallersleben, bardzo pokochał naszą polską pieśń ludową, zbierał skwapliwie lata całe treść i melodie naszych pieśni ludowych i w roku 1863 wydał obszerny zbiór górnośląskich, polskich pieśni ludowych, obejmujący 500

pieśni z dodatkiem przeszło 300 różnych melodii. Sp. Juliuszowi Rogerowi należy się wdzięczna pamięć zato, gdyż uratował on swoim zbiorem setki prześlanych pieśni naszych od zagłady.

Nowego zbioru górnośląskiej pieśni ludowej, wydanego staraniem p. Fr. Jędrzejewskiego nie posiadamy — nie możemy więc tej pracy należycie ocenić. Gazety niemieckie witając nowy zbiorek górnośląskich pieśni ludowych z zadowoleniem, zaznaczają, że zbiór górnośląskich pieśni ludowych wydany staraniem Juliusza Rogera w roku 1863 jest wyczerpany, więc nowe wydanie staraniem p. Fr. Jędrzejewskiego było wielce pożądane. Niezawodnie ucieszy się na taką wiadomość, serce każdego lubownika śpiewu, a szczególnie serce polskiego Górnoślązaka, który kocha swój kraj macierzysty, swą mowę ojczystą, zwyczaje i obyczaje swych przodków.

Gazety niemieckie pisząc o tem nowym zbiorze zaznaczają, że górnośląska pieśń ludowa niestety coraz więcej idzie w zapomnienie. Niestety tak jest w rzeczywistości. Smętne melodie naszych prześlanych polskich piosenek ludowych, o wojenkach, o miłości i kochaniu, o wierności i niewierności, o sieroctwie, małżeństwie, życiu i śmierci, słyszy się coraz rzadziej, lud górnośląski znikający zapomina śpiewania. Jest faktem nader bolesnym, że nie tylko polski śpiew świecki na Górnym Śląsku stale zanika lecz także nabożna, polska pieśń kościelna, nie będąc należycie pielęgnowaną, leży odłogiem i młodzi nasza, mimo że uczęszczają na nabożeństwa, bardzo mało bierze udział w śpiewie kościelnym. Jest czas najwyższy, żeby się miarodajne czynniki kulturalne i kościelne zajęły tą sprawą, gdyż lud nasz, okrojony z wszystkiego co piękne i wzniosłe, coraz bardziej dziczeje.

Nowy zbiorek naszych pieśni ludowych wydany w niemieckim nakładzie witamy z szczerem zadowoleniem i jeżeli ukazał się bez wszelkich zamiarów wrogich naszemu ludowi życzymy, żeby się rozszedł do licznych chat polskich na Górnym Śląsku.

Jacek Radziej.

Jak wygląda „nienawiść“ Litwinów do Polski.

Warszawska „Rzeczpospolita“ zamieszcza następującą korespondencję z Rzymu:

Gdyby niedźwiz litewski zawsze w kniei siedział — toby o jego nastrojach nikt nigdy nie wiedział. Lecz gdy się zdecydował opuścić rodzinne matczynki i ukazać na szerszym widnokręgu — wyszło na jaw, że srogi zwierz, bynajmniej nie żywi tak zatwardziały nienawiści do Polski, za jaką go chętnie malują w Kaunasie. Ciekawa to historia i pouczająca, a jak do niej przyszło — opowiem.

Chociaż rząd kowieński dumnie rzucił rękawicę Meżowi z Watykanu, to jednak szerokie masy Litwinów przywiązane są do swej wiary i nadal pozostały wierne Kościołowi Katolickiemu. Tradycja spokojnego ludu jest silniejsza od demagogii i nie dopuściła do wypłnienia dawnych sentymentów ani do religii, ani do tych, co ją na Litwę Jagiellową zanieśli — właśnie do nas!

Tak więc 4. października zjechała do Rzymu pierwsza litewska pielgrzymka. Mała grupa, co dziesięć osób wszystkiego licząca. Połowa z nich władała „obcym językiem“, to jest polskim, pozatem innych umiejętności lingwistycznych nikt nie posiadał. Póki jechano wszystko było jako tako, kiedy jednak opuszczono dworzec kolejowy, wpadając w najruchliwszą arterię Rzymu, oszołomione gwarem wielkomiejskim, zgubiły się poczciwe Litwiny, na świętej Zmudzi wyrosła. Błakano się parę dobrych godzin, aż wreszcie nie wiedząc co z sobą począć i jak się z kim dogadać, rozplakano się gromadnie i rzewnie, ściągając koło siebie gromady gapiów. Po dłuższej konferencji udało się wyłomaczyć, że są z Litwy. Zastanowili się przygodni informatorzy, spojrzeli jeden na drugiego i jednomyślnie orzekli: jak są Litwini, to odprowadzić ich do polskiego poselstwa (jako, że Włosi mało się znają na zmianach powojennych). Skończyło się na tym, że cała grupa zamieszkała w polskim hospicjum św. Stanisława i była wprost uszczęśliwiona, gdyż polskie siostry dogadzały swojskim „cudzoziemcom“, a pielgrzymi mogąc się rozmówić i znajdując strawę, jaką mieli w swych domach, czuli się zupełnie jak między swojakami „na wrogię Litwi“.

Kiedy przyszło do wyjednania audjencji u Ojca Świętego, jeden z przybyłych księży zwrócił się lojalnie o pomoc do litewskiego poselstwa przy Kwirynale, lecz nic nie wskórał. Zadumali się pielgrzymi, naradzili pomiędzy sobą i nic nikomu nie mówiąc, udali się do arcybiskupa Cieplaka. Przyjął ich z otwartymi rękoma, wyjechał audjencje i sam ich do Papieża zaprowadził. Cały czas pobytu w Rzymie spędzili pomiędzy Polakami i w nadzwyczaj serdecznej przyjaźni wyjechali do swych domów, zapewniając, że na prawdziwej, dobrej Litwie dawne węzły przyjaźni pozostały nadal w trwałej swej mocy, a Bóg pozwoi, że pozostaną i nadal!

Tadeusz Cieranowski.

KRONIKA.

Kalendarz:

Czwartek 29. października 1925 r. Św. Zenobiusza.

Wszelkie listy do urzędu podatkowego należy wysłać jako listy polecane.

Najwyższy urząd finansowy Rzeszy uznał jako zawinięcie, gdy pewien wnioskodawca pomimo ważności wniosku o zniesienie podatku odnośnego listu nie wysłał do urzędu podatkowego jako list polecany (Einschreiben), lecz oddał go w urząd finansowy bez pokwitowania. Przedłożenie kopii listu, rzekomo wysłanego do urzędu podatkowego oraz zapisanie do dziennika (żurnalu) najwyższego urzędu finansowego Rzeszy nie uznał jako dostateczny dowód wysłania wniosku do urzędu podatkowego. Dla wszystkich płacących podatek wynika stąd nauka, iż wszelkie wnioski do urzędu podatkowego należy wysłać jako listy polecane, albo też oddać list osobiście za potwierdzeniem odebrania wniosku przez urząd podatkowy.

Kiedy nastąpi przerwanie wsparć dla bezrobotnych?

Przy udzieleniu pomocy dla bezrobotnych zamierzał pewien urząd krajowy uznać jako pracę obojętnościową lub tymczasową zatrudnienie trwające do 6 tygodni, które bezrobotnego nie pozbawia prawa poboru wsparć bez potrzeby wnoszenia nowej próby o przyznanie wsparcia. Minister Pracy oświadcza natomiast, że takiego pojmowania sprawy nie uznaje. Ciąg dalszy wypłaty wsparcia przy przerwie przez pracę, jest dopuszczalny tylko przy zatrudnieniu, które nie trwało dłużej jak jeden tydzień kalendarzowy.

Niedzielne walki wyborcze.

Wybory do Rady miejskiej wzbudziły daleko mniejsze zainteresowanie niż wybory prezydenta lub posłów do Reichstagu. Zaledwie 60 proc. wyborców wzięło udział w głosowaniu. Agitacja też była mniej roznamiętnioną i zaognioną.

A jednak pomimo to doszło w niedzielę na całym obszarze Berlina do poważnych awantur, bojków i wykroczeń. Sprawcami tych zaszłości, które w wielu wypadkach krwawo się zakończyły — byli prawie zawsze młodzi agitatorzy, bojówki wyborcze, złożone często z dzieciaków i smarkaczy od 12—18 lat.

Bojownicy ci przeciągający w szyku wojskowym pochodami po ulicach, lub objeżdżający na autach ciężarowych po mieście, z góry przygotowywali się na te awantury, uzbrajając się pomimo zakazu w laski, noże, a nawet butelki ze żrącymi płynami. Około 400 młodych awanturników zostało zatrzymanych przez policję, a przy rewizji wykryto u nich dwa łomy żelazne, 36 listw drewnianych (trzy z nich były długie na 3 metry i nakryte były na końcu gwoździem) szablę, trzy pistolety, rewolwer, 6 sztyletów, 13 pałek gumowych, 16 kastetów i mnóstwo flaszek z kwasem solnym. Cały arsenał.

Głównym ośrodkiem walk był znów plac koło Kaiser-Wilhelm-Gedächtniskirche, gdzie Hakenkreuzlerzy i nacjonaliści mają zwykle swój punkt zbiorczy. Główne walki toczyły się między nacjonalistami i komunistami, chociaż i republikanie także musieli brać udział w niejednej bojkie z hakenkreuzlerami.

Taka bojka odbyła się na rogu Joachimsthalsstrasse i Kurfürstendammu, gdzie jeden ze „sztandarowców“ (reichsbannerów) został poważnie ranny. Podobne starcia odbyły się w całej dzielnicy w Charlottenburgu. O godz. 5 popoł. spotkały się na Kurfürstendammie, prawie w tem samym miejscu auta nacjonalistów i komunistów, i rozpoczęła się między nimi zacięta walka, która zaledwie po 15 minutach opanowana została przez policję. W walce tej 4 młodych ludzi z grupy nacjonalistycznej rannych zostało kamieniami, lub obalanych kwasami w ten sposób, że stracili wzrok.

Od godziny 6 na całym terenie w okolicach Gedächtnis Kirche i Wittembergplatz toczyła się prawdziwa wojna podjazdowa i wzajemne polowanie na auta przeciwników, uprawiane głównie przez deutschnacjonalistów i komunistów. Policja musiała zamknąć kilka ulic wiodących do Wittembergpl. i zatrzymawszy w ten sposób kilka aut znalazła na nich przy rewizji różne rodzaje broni. Kilku set policjantów musiano tam wezwać, aby można było wreszcie położyć kres walkom i zaprowadzić porządek.

Ofiarą tych rozognionych namiętności partyjnych padło kilkudziesięciu młodych ludzi ciężko lub lekko rannych, 4 z nich jednak zostało oślepionych na zawsze.

Czyż nie szkoda zmarnowanego życia młodych ludzi, którzy stracili światło swych oczu na służbie hecy partyjniczej prowadzącej do takiego zdziczenia obyczajów?

Dla nas te rzeczy nie są dziwne ani nowe. Przy każdych wyborach ludność polska spotykała się z takim samym, albo gorszym jeszcze terrorem, stosowanym do niej, jak ten, którego nowe dowody dały awantury i bojki z wyborów niedzielnych. To tylko przykład, jak bardzo nienawiść narodowa może zatruć dusze uprawiających ją i jak mści się na samych zwolennikach terroru.

